

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY

# Śp. prof. Władysław Stażka 1923–2019

Urodził się we Lwowie 30 maja 1923 r. w rodzinie obrońcy Lwowa z 1918 r. Po śmierci ojca matka znalazła się w trudnych warunkach, starała się pokierować życiem trzech synów. Szkołę powszechną św. Antoniego ukończył jako wychowanek bursy im. św. Wojciecha. Następnie zdał do III Gimnazjum im. Stefana Batorego. Poczucie patriotyzmu i głęboką wiarę katolicką kształtowała szkoła, 14. Lwowska Drużyna Harcerska i Sodaliczka Mariańska. Otoczenie, w którym się wychowywał Władysław, przepełnione było miłością do Polski i Lwowa. W czasie okupacji sowieckiej ukończył IX klasę.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców (1941) pracował w firmie „Wald und Holz” przy Dyrekcji Lasów. Wstąpił do Armii Krajowej, przydzielony do plutonu „Grunwald” przy 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. Na kompletach tajnego nauczania zaliczył liceum i zdał maturę. Mieszkał w Krzywczykach pod lasem i był świadkiem wielu transportów Żydów i Polaków przywożonych na miejsce rozstrzelań. Niemcy przed wycofaniem odkopane zwłoki palili, aby zatrzeć ślady zbrodni. W czerwcu 1944 r. Niemcy wcielili Go do Organizacji „Todt”. Około 50 osób trzymano pod strażą w obozie przy ul. Janowskiej, skąd udało mu się zbiec.

Wkrótce Lwów zajęła Armia Czerwona i nastąpiła trzecia okupacja miasta. W lipcu został zmobilizowany do wojska – pod eskortą żołnierzy sowieckich rekruci pieszo maszerowali do Jarosławia, gdzie zostali przekazani do polskiego wojska. Przydzielono Go do Samodzielnego Baonu Szkolnego WP w Lublinie, a następnie na szkolenie koło Otwocka. Po zdobyciu Warszawy w 1945 r., jako kapral w Samodzielnej Kompanii Chemicznej w 4. Dywizji Piechoty WP odbył szlak bojowy na zachód przez Bydgoszcz, Kołobrzeg, Odrę do Berlina.

Po zakończeniu wojny kadra wojskowa 4. Dywizji Piechoty automatycznie znalazła się w nowo utworzonym Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), ze Sztabem Głównym w Warszawie przy ul. Rakowieckiej.

Choraży Władysław Stażka został szefem kancelarii personalnej. Z akt oficerów likwidowanych przez antykomunistyczne zgrupowania działające w południowej Polsce szybko zorientował się do jakich celów stworzono KBW. Musiał się stąd jak najszybciej uwolnić.

Dowiedział się, że w Lublinie utworzono Katedrę Medycyny Wojskowej. Postanowił zrealizować swe młodzińcze marzenie i zostać lekarzem. Uzyskał zgodę na

przeniesienie. Po zdany egzaminie został przyjęty na Wydział Lekarski. Po zwolnieniu z KBW dostał się do Katedry Medycyny Wojskowej. Słuchaczami KMW byli świeżo powołani rekruci, uczestnicy walk frontowych oraz partyzanci. Studia na pierwszym roku rozpoczął w listopadzie 1945 r. Warunki zakwaterowania poprawiły się, gdy KMW zajęła budynek Liceum Unii Lubelskiej przy ulicy Narutowicza. Zajęcia medyczne odbywały się w odległych częściach miasta, na które maszerowali w zwartej kolumnie.

W styczniu dziekanat upomniał się o świadectwo maturalne. Nie wiedział, gdzie zostały przekazane dokumenty z tajnego nauczania ze Lwowa. W tej sytuacji przystąpił do matury jako eksternista, którą pomyślnie zdał. Niedługo, ku wielkiemu zdziwieniu,

otrzymał z Kuratorium w Rzeszowie świadectwo maturalne wydane przez Państwową Komisję Weryfikacyjną we Lwowie. Teraz mógł spokojnie kontynuować studia.

Nastroje wśród słuchaczy KMW były różne, większość miała przekonania prawicowe, była patriotycznie wychowana w domu i przedwojennych szkołach o czym wiedzieli dowódcy szkoły. Dobitnie potwierdziło to referendum „3 razy tak”. W styczniu 1947 r. przed wyborami do sejmiku, na placu Litewskim zgromadziły się tłumy młodzieży szkolnej i akademickiej oraz dorośli, aby wysłuchać przez megafon przemówienia Stanisława Mikołajczyka apelującego do głosownia na PSL. Grupy ubeków rozpędzały tłumy, bijąc pałkami. Wiele osób aresztowano, co było powodem masowego strajku młodzieży szkolnej i aka-



demickiej. Sfałszowane wybory zakończyły się „prawie stuprocentowym zwycięstwem zwolenników władzy ludowej”. W marcu rozwiązano Kadre Oficerów Studentów, a W. Stażka został wyrzucony z wojska. W Departamencie Personalnym WP w Warszawie usłyszał: „Wrogów państwa nie mamy zamiaru karmić”.

Nagle znalazł się w trudnej sytuacji. Udzielał korepetycji, z Caritas otrzymał cywilne ubranie, a na KUL-u bony obiadowe. Egzamin z fizjologii zdał celująco i prof. Wiesław Hołobut zaproponował mu pracę zastępcy asystenta w Zakładzie Fizjologii. Studia ukończył w 1950 r., a rok później po zdaniu egzaminu otrzymał dyplom lekarza medycyny. W Zakładzie Fizjologii prowadził zajęcia dydaktyczne. Dodatkowo zrobił specjalizację z pediatrii i pracował w przychodni.

Po prof. W. Hołobucie przejął kierownictwo Zakładu Fizjologii w 1977 r. Na tym stanowisku pracował do przejścia na emeryturę w 1993 r. W burzliwych latach osiemdziesiątych otrzymał nominację na dyrektora Instytutu Patologii Klinicznej. Funkcję tę pełnił od 1981 r. do rozwiązania Instytutu w 1984 r. Aktywnie działał w różnych komisjach Uczelni i towarzystwach naukowych. Był honorowym członkiem kilku towarzystw naukowych. W roku 1987 wybrano Go na dziekana Wydziału Lekarskiego Akademii Medycznej w Lublinie. Był autorem 115 prac naukowych, promotorem 10 prac doktorskich, recenzentem 30 rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Za działalność naukową otrzymał tytuł profesora zwyczajnego w 1986 r.

W uznaniu zasług został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Honorową Odznaką Akademii Medycznej, Odznaką „Za wzorową pracę w służbie zdrowia” i Odznaką „Zasłużony dla Lubelszczyzny”.

Profesor związany był z medycyną i jej poświęcił swe siły. Nie unikał jednakże wyrażania swych zapatrywań politycznych. Nie należał do partii politycznej, a mimo to spotykał się z krzywdzącymi zarzutami ze strony jej członków. W roku 2001 wystąpił do Instytutu Pamięci Narodowej o udostępnienie jego akt „o statusie pokrzywdzonego”. Otrzymał kopie 45 stron donosów z lat osiemdziesiątych, preparowanych przez dwoje współpracowników UB. Ze smutkiem trzeba stwierdzić – Jego podwładnych.

W grudniu 1988 r. można było już swobodnie mówić o polskim Lwowie. Z potrzeby pamięci o Lwowie, z żywej w sercach miłości do Kresów Wschodnich, do *Kraju lat dzieciennych*, zrodziła się w Lublinie – w ślad za utworzonym we Wrocławiu Towarzystwem Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – idea powołania Lubelskiego Oddziału tej organizacji.

Grupa inicjatywna (Z. Baczyński, H. Kraczkowski, T. Radomański, W. Skulski, J. Trawińska, M. Truszkiewicz i W. Stażka) na zebraniu 28 grudnia 1988 r. postanowiła utworzyć Oddział w Lublinie. Na zebranie założycielskie przybyło około 300 lwowiaków. Wśród uczestników tego pierwszego historycznego zgromadzenia byli też potomkowie urodzonych na Kresach Polaków, którym bliskie są te ziemie zachowane we wspomnieniach

i dokumentach rodzinnych, oraz ich przyjaciele i znajomi. Wiele osób obecnych na tym spotkaniu zostało członkami Towarzystwa i uczestniczą w jego pracach do dziś.

Śp. prof. W. Stażka został pierwszym prezesem. Funkcję tę pełnił nieprzerwanie do 2012 r. Na emeryturze cały swój czas poświęcił pracy społecznej. Profesor był przepełniony sentymentem i autentyczną miłością do Lwowa i Polski, cechy te ukształtowane były w przedwojennym środowisku lwowskim. Te uczucia przekazywał nam przez lata wspólnych działań i inicjatyw Towarzystwa. Organizował materialną pomoc dla rodaków pozostałych we Lwowie i na Kresach.

Po latach milczenia starał się wskrzesić tradycję Kresów i Lwowa i uświadomić wielką rolę, jaką odegrały w historii Polski. Był inicjatorem wielu wydarzeń propagujących Lwów. Starał się, aby szkoły w regionie lubelskim nosiły zaszczytne imię Orłąt Lwowskich. Imię to przybrały szkoły w Zamościu, Lublinie, Krasnymstawie, Urzędowie, Tomaszowie Lubelskim i Radzynie Podlaskim. Była to odpowiedź na troskę lwowiaków o kontynuowanie etosu Lwowa w następnych pokoleniach.

Za działalność patriotyczną i społeczną otrzymał Krzyż Drugiej Obrony Lwowa 1939–1944, nadany przez gen. M. Borutę-Spiechowicza, prezesa Kapituły Orderu, oraz Złotą Odznakę TMLiKPW. W roku 2012 z powodów zdrowotnych nie przyjął stanowiska prezesa. Zgromadzenie wyborcze przyznało Profesorowi tytuł Honorowego Prezesa.

Prof. Władysław Stażka zmarł 16 listopada, a uroczystość pogrzebowa odbyła się 22 listopada 2019 r. na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

W czasie homilii ks. Tadeusz Pajurek nakreślił Jego drogę życiową, a cechy osobowe wyraził słowami wnuczki – Agnieszki Stażki-Gawrysiak:

„Był ucieleśnieniem miłości opisaną w hymnie św. Pawła: cierpliwy i łaskawy, nie szukał pokłasku, nie unosił się pychą ani gniewem, nie pamiętał złego, we wszystkim pokładał nadzieję.

Zarówno my, najbliżsi, jak i jego przyjaciele, współpracownicy i podwładni oraz pacjenci opisują Go jako dobrego, łagodnego, spokojnego człowieka o wysokiej kulturze osobistej, który w każdej sytuacji, w każdym człowieku potrafił znaleźć dobro”.

Przy grobie śp. Władysława Stażkę żegnali: Henryk Zięba – wiceprezes TMLiKPW, Zdzisław Niedbała – przedstawiciel prezydenta Lublina, Andrzej Rolla – starosta kraśnicki, były dyrektor szkoły w Urzędowie, prof. Teresa Małecka-Massalska z Uniwersytetu Medycznego w Lublinie oraz Bożena Płatek – dyrektor szkoły w Radzynie.

Z wielkim smutkiem żegnaliśmy naszego nauczyciela i przyjaciela, gorącego patriotę, w asyście pocztów sztandarowych: Oddziału TMLiKPW oraz szkół imienia Orłąt Lwowskich: z Lublina, Radzyna, Urzędowa i Zamościa.

Z żalem pożegnaliśmy lwowiaka, ofiarowując Jemu na ostatnią drogę grudkę ziemi z Cmentarza Obrońców Lwowa.

Cześć Jego pamięci!

Prof. Jan Buraczyński  
Prezes TMLiKPW Oddział Lublin

## Szlachcic na trudne czasy PRL-u

Mego męża Jana Lucjana Kochanowskiego poznałam 4 sierpnia 1975 r. w pięknym Gdańsku, w dzień św. Dominika – na słynnym Jarmarku Dominikańskim. Nasze spotkanie nie było przypadkowe – było wynikiem spisku, który uknuła nasza wspólna znajoma – znana gdańska rzeźbiarka Elżbieta Szczodrowska. Pani Ela знаła Janka jeszcze z czasów, gdy wypędzony ze swego rodzinnego dworu w Łopienniku na Lubelszczyźnie – we wrześniu 1945 r. pojawił się w Sopocie – spełniając niespodzianie swe wielkie młodzieńcze marzenie – zamieszkania nad morzem. Darzyła Go sympatią i ubolewała, że od lat jest samotny. A że trochę mi matkowała – znała też moją sytuację rodzinną. Wiedziała, że rozstałam się właśnie z mężem, poślubionym na studiach zaledwie po pół roku znajomości i samotnie wychowuję córkę. Zaproszenie na Jarmark było dobrze przemyślane – wiadomo było, że jako początkujący historyk sztuki i pracownik Muzeum Zamkowego w Malborku chętnie pojedę do Gdańska, by oddać się mojej pasji – poszukiwaniu zabytkowych bibelotów. I właśnie w tym momencie pojawił się też Janek, zwabiony z kolei przez Panią Elę obietnicą wieczornego brydża w miłym towarzystwie. Zostaliśmy sobie oficjalnie przedstawieni

i posadzeni razem przy stole. Nie wiedzieliśmy tylko dlaczego Pani Ela baczenie nam się przez cały wieczór przyglądała. Janek był już wtedy od paru lat rozwodnikiem. Z pierwszego małżeństwa z Elżbietą – szczecińską lekarką – miał dwie córki. Starsza – Małgorzata, była

Historyczny dokument: kenkarta piętnastoletniego Janka Kochanowskiego – z zawodu robotnika rolnego, 1943 r.



Janek Kochanowski jako pracownik Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie, początek lat 60. XX w.

córką żony, którą adoptował. Młodsza – Dorota – była ich wspólnym dzieckiem. Z późniejszych opowieści samego Janka i jego matki wylaniał się obraz małżeństwa dwojga osób o silnych osobowościach, z których każda zaangażowana była bardzo w swoją pracę o zupełnie różnym charakterze. Dla sztauera świat medycyny był zupełnie obcy, a panią Elżbietę wcale nie interesowały problemy załadunku statków. Oddana swej pracy lekarka nie miała zbyt wiele czasu na tradycyjne prowadzenie domu ani na wielogodzinną grę w brydża, która była pasją Janka przez całe życie. Po kilkunastu latach Janek został sam, a była już żona powędrowała w świat i osiadła w Berlinie Zachodnim. Obie córki wyjechały wraz z nią – toteż Janek – poza uczciwym płaceniem wysokich alimentów – przez wiele lat, aż do pełnoletniości dzieci, niewiele mógł uczestniczyć w ich życiu.

Pamiętne spotkanie na Jarmarku Dominikańskim zaowocowało kilkakrotnym szczegółowym zwiedzaniem zamku w Malborku i wreszcie moimi odwiedzinami w Szczecinie, gdzie Janek mieszkał na Pogodnie w wynajętym pokoju z kuchnią (rozwód pozbawił go mieszkania) u uroczego starszego małżeństwa o ziemiańskich korzeniach – Państwa Okołów-Kułąków (dalekich krewnych Janka). Na tle ogólnej szarzyzny PRL-u, a szczególnie nieokrzesanych często moich rówieśników, elegancki i przystojny Janek wyróżniał się charakterystyczną dla przedwojennego wychowania oglądą, atencją wobec dam, umiejętnością prowadzenia uprzejmej rozmowy z każdym, wreszcie – co bardzo mi imponowało i nieco

onieśmiało – znajomością kilku języków. Znakomicie znał angielski, bardzo dobrze – francuski, płynnie potrafił konwersować po niemiecku i rosyjsku, a w razie czego mógł też porozumieć się ze Szwedem. Mój biegły rosyjski i dość skromny niemiecki nie robiły wobec tych umiejętności wielkiego wrażenia. Mocno onieśmiało także fakt, że był On już znanym i cenionym fachowcem w zakresie eksploatacji statków, ekspertem MEA, wykładowcą i prodzięką Szkoły Morskiej w Szczecinie. Ja zaś – pochodząca z niewielkich Puław, świeżo po studiach na KUL-u, rozpoczynająca dopiero swą drogę zawodową jako historyk sztuki i młodsza o całe 20 lat – czułam się nieco nieswojo. Tym bardziej że Janek z pewnym pobłażaniem spoglądał na mnie, pykając swoją nieodłączną fajeczkę i przybierając niekiedy wyraźnie ojcowskie tony. To co nas niewątpliwie łączyło to wyniesione z naszych domów rodzinnych tradycje rodowe i ideały. Była więc to przede wszystkim miłość do Ojczyzny – którą On udowodnił, walcząc w BCh już jako szesnastolatek (strzelec „Orkan”), a którą ja miałam wpojona przez Rodziców. W moim domu pielęgnowało się pamięć o Dziadku – majorze Witoldzie Borysewicz, który został rozstrzelany przez Niemców za udział w tworzeniu wileńskiego podziemia, oraz o Stryju Florianie Laskowskim – kapitanie pilocie, który zginął w Grucie koło

Jankowi pozwoliła przetrwać wieloletnie nękanie przez SB i niekończące się próby nakłaniania do współpracy w czasie pracy w Polskiej Żegludzie Morskiej. Za odmowę tejże był przez lata pozbawiony paszportu, możliwości pracy w zagranicznych placówkach handlowych (na które wysyłano „specjalistów” ledwie dukających po angielsku)



Janek – wykładowca Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie – druga połowa lat 60. XX w.



Chrzczymy naszego trzylatka Mikołaja, Szczecin, sierpień 1981 r.

Grudziądzą już na samym początku wojny, prowadząc 141. eskadrę samolotów w straceńczym ataku na czołgi. Była w nas też taka specyficzna wewnętrzna busola, która



W mieszkanku na Parkowej – z Mikołajem i Anią, 1984 r.

i możliwości żeglowania, które tak kochał. Mnie zaś owa wewnętrzna busola pozwoliła godnie przetrwać czas, gdy w latach 70. XX w. byłam nękana przez SB jako absolwentka KUL-u.

22 września 1976 r. – na dobre i na złe – zawarliśmy ślub w USC w Puławach, a w „podróż poślubną” ruszyliśmy na wycieczkę statkiem po Wiśle do Kazimierza. Osiedliśmy w Szczecinie – najpierw u gościnnych Państwa Okołów-Kułaków, kolejno w przydzielonym nam w 1978 r. mieszkaniu przy cieszącej się złą sławą ul. Parkowej (były tam liczne meliny), w bloku w pobliżu Stoczni, na Osiedlu Gontyny. Szczęśliwie się stało, że właśnie oczekiwaliśmy już wtedy potomka, co

zaowocowało przyznaniem nam dodatkowego pokoju. W tym trzypokojowym mieszkanku na X piętrze – ze wspaniałym widokiem na Wały Chrobrego – spędziliśmy wspólnie wiele lat wraz z moją córeczką Anią i naszym synkiem Mikołajem, który oczywiście musiał urodzić się 4 sierpnia – tj. w dzień św. Dominika. Otrzymał więc na chrzcie drugie imię Dominik. Dziś w naszej rodzinie rośnie następny Dominik – wnuczek Janka, synek Mikołaja. Janek dzielnie pełnił rolę ojca wobec mojej Ani, której artystyczna natura i fantazja wymagała czasami ojcowskiego napomnienia. Nasz dom był z pewnością nietypowy – Janek żenił się bowiem z kobietami, których pasją była praca. Tak jak pierwsza żona Elżbieta, oddana medycynie – tak i ja z czasem, gdy dzieci podrosły, oddałam się bez pamięci swej największej pasji – historii sztuki. A że Janek także, mimo upływu lat, nie przestał być zaangażowany w pracę zawodową – szczególnie w dydaktykę i ekspertyzy na statkach – to Mikołaj biegał z przysłowiowym „kluczem na szyi”, a sprawy wyżywienia załatwiała znakomita stołówka Szkoły Morskiej, serwująca dania, których nie powstydziłaby się niejedna restauracja. Oboje okazaliśmy się pracoholikami, żyjącymi niby razem – a oddzielnie. Dodatkowo Janek całą duszą kochał grę w karty, która z kolei dla mnie była namiętnością całkowicie niezrozumiałą. W końcu, gdy dzieci „wyruszyły w świat”, nasze drogi także się rozeszły.



Janek przy pracy nad książką *Sztauer z lubelskiej wioski*, około 2008 r.

Janek zaangażował się w działalność w Towarzystwie Ziemiańskim, był przez wiele lat prezesem Oddziału w Szczecinie. „Ziemiańskie” organizowali wspaniałe wycieczki po Kresach Wschodnich i do wielu innych miejsc w Europie. To podróżowanie stało się jego prawdziwą pasją. Nawiązał też bliskie kontakty z córkami i wnukami, odwiedzając je często w Berlinie i Hamburgu. W tym czasie powrócił też „do korzeni” – odwiedził swój dwór w Łopienniku, do którego przez lata nie chciał pojechać, odnalazł grób dziadków w Ratoszynie. Odszukał dawnych przyjaciół na Lubelszczyźnie, odwiedzał rodzinną Kępę. W wydanej w 2010 r. autobiograficznej książce *Sztauer z lubelskiej wioski* barwnie i ze swadą opisał koleje swego długiego życia przed wojną i w trudnych czasach PRL-u.



Grób Janka na cmentarzu w Dobrej koło Szczecina, listopad 2019 r.

Po latach, gdy okazało się, że samotny Janek wymaga bliskości jakiejś pomocnej dłoni – nasza dawna rodzinka jakby na nowo się złączyła. Odnaleźliśmy z Jankiem uczucia dawno zapomniane – serdeczności i zrozumienia – na gruncie wspólnej miłości do naszego synka. Dopiero wtedy mieliśmy czas na długie rozmowy, wspomnianie bliskich – szczególnie nieżyjącej już mojej córeczki Ani i miejsc, które oboje kochaliśmy. Ostatnie dwa lata życia Janka nie były łatwe. Przyczajona przez wiele lat choroba dała o sobie znać, powodując coraz większą zależność od bliskich i lekarzy. Otoczył Go wówczas serdeczną opieką Mikołaj z żoną Danutą. Janek zmarł 24 października 2019 r., dożywszy pięknego wieku 91 lat. Spoczął na niewielkim, spokojnym cmentarzu w Dobrej koło Szczecina, niedaleko domu Mikołaja.

Nina Kochanowska

# Śp. Ks. prałat Eugeniusz Goliński (1929–2020)

Ks. prałat Eugeniusz Goliński urodził się 20 czerwca 1929 r. w Urzędowie, jako syn Aleksandra i Franciszki z d. Grabowskiej. Ochrzczony został w kościele parafialnym pw. św. Mikołaja w Urzędowie 29 czerwca 1929 r. (akt 66/1929). Okres dzieciństwa spędził pod opieką rodziców. Po ukończeniu siedmiu lat zaczął uczęszczać do siedmioklasowej Szkoły Powszechnej w Urzędowie.



Wówczas, jak zapisał w swym życiorysie, „ujawniły się pierwsze moje pragnienia zostania księdzem, kiedy zostałem zapisany przez księdza proboszcza do kółka ministrantów. Jako ministrant bardzo lubiłem służyć do mszy św. i wówczas pogłębiałem w sobie myśl i z całego serca pragnąłem, abym kiedyś mógł zostać kapłanem”.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w 1943 r., wskutek ciężkich warunków miał świadomość, że przerwie naukę, lecz tak się nie stało. Rodzice postanowili dalej kształcić swego syna. Zakres nauki dwóch klas gimnazjalnych przerobił prywatnie, a z chwilą utworzenia Prywatnego Gimnazjum Koedukacyjnego Ogniska Związku Nauczycielstwa Polskiego w 1945 r. w Urzędowie na podstawie egzaminu został przyjęty do klasy trzeciej. Gimnazjum ukończył 28 czerwca 1947 r.

Eugeniusz Goliński, idąc za głosem powołania, 27 sierpnia 1947 r. złożył dokumenty do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Lubelskiej i rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne. W podaniu do rektora napisał: „Proszę swoją motywuję jedynie tylko zamiłowaniem do stanu duchownego. Moim marzeniem jest zostać kapłanem, by móc w przyszłości pracować na chwałę Boga i pożytek zbawienny dla ludzi”.

W czasie wakacji kleryk Eugeniusz przebywał w domu rodzinnym w Urzędowie, a ksiądz proboszcz Jan Łazicki w krótkich opiniach poświadczał dobrą opinię o kleryku. W roku 1948 napisał: „Zachowanie jego było bardzo

dobrze. Stale bywał na mszy św., często przystępował do spowiedzi i komunii św.” (18.09.1948). Rok później czytamy w opinii: „Jest bardzo pracowity. Uczył ministrantów służyć do mszy św. przez całe wakacje” (29.09.1949).

Od 4 do 26 września 1951 r. alumn Eugeniusz Goliński podczas praktyk wakacyjnych, które odbywał w parafii Potok Wielki, katechizował dzieci. Proboszcz parafii Potok Wielki ks. Władysław Goliński w opinii napisał: „Wywiązał się ze swego zadania bardzo dobrze, wykazując w tym kierunku duże zdolności. Do komunii św. przystąpiło 320 dzieci” (19.09.1951). Rok później ten sam proboszcz parafii Potok Wielki napisał: „Od 9 do 31 sierpnia przeprowadził katechizację wakacyjną alumn Eugeniusz Goliński. W katechizacji brało udział więcej niż 300 dzieci. Zauważyłem jeszcze większe zainteresowanie nauką niż ubiegłego roku. Katechizacja zakończona została spowiedzią i uroczystą komunią św. ku wielkiemu zadowoleniu księży i wiernych” (20.09.1952).

W opinii przed święceniami subdiakonatu proboszcz parafii w Urzędowie informował: „Eugeniusza Golińskiego znam od 18 lat, uczyłem go w szkole powszechnej, a następnie w gimnazjum. Jako uczeń, jako ministrant był zawsze gorliwy w służbie Bożej, a w całej pełni zajaśniał swą gorliwością i roztropnością jako kleryk. Zachowanie się jego pod każdym względem było wzorowe. Sądzę, że Kościół i Ojczyzna będą mieli pociechę w przyszłości z młodego »lewity«” (21.12.1952).



Święcenia diakonatu otrzymał 1 lutego 1953 r. w katedrze lubelskiej z rąk biskupa Piotra Kałwy, zaś święcenia kapłańskie – 20 czerwca 1953 r. w kościele seminaryjnym Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie z rąk tegoż samego biskupa.

11 lipca 1953 r. ks. dr Piotr Stopniak, wikariusz generalny upoważniony przez biskupa lubelskiego, skierował ks. neoprezbitera Eugeniusza Golińskiego, aby z dniem 18 lipca udał się do parafii kolegiackiej pw. św. Tomasza Apostoła w Zamościu w celu odbycia praktyki duszpasterskiej przed mianowaniem go wikariuszem tejże parafii 19 sierpnia 1953 r.

Z dniem 6 maja 1961 r. biskup lubelski Piotr Kałwa mianował ks. Eugeniusza Golińskiego rektorem kościoła pw. św. Michała Archaniola w Zamościu, pozostawiając go jednocześnie nadal na dotychczasowym stanowisku wikariusza współpracownika parafii pw. św. Tomasza Apostoła w Zamościu. 30 października 1968 r. ks. Eugeniusz Goliński otrzymał zgodę na rozpoczęcie zajęć w Studium Pastoralnym przy Instytucie Teologii Pastoralnej w ramach Wydziału Teologicznego KUL.

Biskup lubelski Bolesław Pylak 12 kwietnia 1979 r. erygował parafię pw. św. Michała Archaniola w Zamościu. Ks. Eugeniusz Goliński dopiero z dniem 26 października 1979 r. został odwołany ze stanowiska rektora kościoła św. Michała Archaniola oraz wikariusza współpracownika parafii pw. św. Tomasza Apostoła w Zamościu. Wówczas mianowany został administratorem nowo erygowanej parafii św. Michała Archaniola w Zamościu z prawami i obowiązkami proboszcza (L.dz. 1396/GI/79).

W tym czasie ks. Goliński podjął szereg prac mających na celu między innymi przejęcie w wieczyste użytkowanie przez parafię pw. św. Michała Archaniola w Zamościu działki budowlanej potrzebnej dla rozbudowy domu parafialnego przy ul. Reymonta 11.

Bp Bolesław Pylak 9 września 1983 r. mianował ks. Eugeniusza Golińskiego kanonikiem honorowym Kapituły Zamojskiej, błogosławiąc mu na dalszą wierną służbę Kościołowi. 12 lutego 1990 r. tenże sam biskup powierzył ks. Golińskiemu urząd wicedziekana dekanatu Zamość – Kolegiata, a następnie po reorganizacji sieci dekanalnej, bp Jan Śrutwa mianował go 1 września 1994 r. wicedziekanem dekanatu Zamość. Funkcję tę pełnił do 7 listopada 1996 r.

9 czerwca 1992 r. ks. Eugeniusz otrzymał od biskupa zamojsko-lubaczowskiego Jana Śrutwy nominację na kanonika gremialnego Kapituły Katedralnej w Zamościu.

Bp Jan Śrutwa powierzył ks. Eugeniuszowi 10 marca 1993 r. funkcję referenta ds. stałej formacji duchowieństwa, a także członka referatu socjalnego kurii diecezjalnej w Zamościu (05.03.1994–03.10.2013). Pełnił ponadto funkcję diecezjalnego ojca duchownego (08.04.1994) oraz kierownika duchowego Kurii Legionu Maryi przy parafii pw. św. Michała Archaniola w Zamościu (18.11.1995).

W maju 1996 r. ks. kan. Eugeniusz Goliński w piśmie skierowanym do bp. Jana Śrutwy napisał: „Wieczorna rozmowa z Księdzem Biskupem w dniu 17 maja 1996 r., w której Ksiądz Biskup wyraził prośbę, abym objął funkcje ojca duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej w Lublinie, była dla mnie wielkim przeżyciem. Czuję, że nie jestem przygotowany do tak odpowiedzialnego zadania. Jednak prośba Księdza Biskupa jest dla mnie poleceniem i jakimś znakiem ze strony samego Boga. W życiu kapłańskim wiele razy podejmowałem poważne ryzyka, zawsze w oparciu o Boga i pomoc Matki Bożej. Obecnie także podejmę, choć nie jest to dla mnie łatwe. 43 lata pracy w Zamościu. Kocham pracę duszpasterską, mimo że jest trudna. Kocham swoich parafian, cieszę się owocami pracy duszpasterskiej, osiągnięciami w budownictwie i wystroju rozbudowanej świątyni. Cieszę się budową »Centrum Pastoralnego«, z którym łączę wielkie nadzieje

pracy duszpasterskiej wśród dzieci, dorosłych i młodzieży, widzę w nim w przyszłości wielkie dobro wiernych. Ale jako kleryk jeszcze wobec Boga postanowiłem, że nie będę niczego domagał się od swego Biskupa i nie będę niczego odmawiał, co też obecnie czynię. Pozostaję do dyspozycji mojego Księdza Biskupa” (26.05.1996).

7 listopada 1996 r. bp Jan Śrutwa odwołał ks. Eugeniusza Golińskiego ze stanowiska proboszcza parafii pw. św. Michała Archaniola w Zamościu oraz funkcji ojca duchownego kapłanów diecezji zamojsko-lubaczowskiej i wicedziekana dekanatu Zamość i mianował ojcem duchownym w Wyższym Seminarium Duchownym z siedzibą w Lublinie. Za dotychczasową wieloletnią i wyjątkowo przykładową pracę duszpasterską biskup zamojsko-lubaczowski złożył serdeczne podziękowanie ks. Eugeniuszowi, licząc także, że wykorzysta on swe bardzo bogate doświadczenie nabyte przez wiele lat posługiwania kapłańskiego w pracy formacyjnej przyszłych pokoleń kapłanów.

18 marca 1998 r. Ojciec Święty Jan Paweł II podniósł ks. Golińskiego do godności prałata, zaś tegoż samego roku, 3 maja, Rada Miasta Zamość przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Zamość.

W roku 2003 ks. Eugeniusz Goliński w piśmie skierowanym do biskupa Jana Śrutwy napisał: „Powołując się na statuty Synodu Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, informuję, że 20 czerwca 1999 r. ukończyłem siedemdziesiąty rok życia. W związku z powyższym, uprzejmie proszę Księdza Biskupa o zwolnienie mnie z posługi ojca duchownego w seminarium i przeniesienie w stan emerytalny” (15.05.2003).

Biskup Jan Śrutwa podanie przyjął, jednak ks. Eugeniuszowi przedłużył pełnienie funkcji ojca duchownego do końca czerwca 2004 r.

Bp J. Śrutwa stosownie do wcześniejszych ustaleń 19 czerwca 2004 r. odwołał ks. Eugeniusza Golińskiego ze stanowiska ojca duchownego WSD Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej z siedzibą w Lublinie i przeniósł w stan emerytalny z zamieszkaniem w domu parafialnym parafii pw. św. Michała Archaniola w Zamościu.

Ksiądz Eugeniusz, będąc na emeryturze, w miarę swoich sił i zdrowia aktywnie włączał się w posługę duszpasterską w parafii, której był pierwszym proboszczem.

Ks. Prałat Eugeniusz Goliński zmarł 5 kwietnia 2020 r. w Komarowie. Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem biskupa diecezjalnego Mariana Rojka została odprawiona w Wielki Wtorek, 7 kwietnia 2020 r. o godz. 12.00 w kaplicy na cmentarzu parafialnym w Zamościu z udziałem jedynie najbliższej rodziny Zmarłego.

Ciało śp. ks. Golińskiego zostało złożone w grobowcu kapłańskim.

Uroczysta msza święta żałobna z udziałem kapłanów i wiernych w intencji śp. ks. Eugeniusza w kościele parafialnym pw. św. Michała Archaniola w Zamościu zostanie odprawiona w najbliższym możliwym terminie po ustaniu epidemii koronawirusa.

*Requiescat in pace.*

*Ks. dr Zygmunt Jagiełło*

*Notariusz kurii diecezjalnej w Zamościu*

*„Zamojski Informator Diecezjalny”*

# Wspomnienie o śp. Zygmuncie Witku

31 maja 2020 r. w wieku 96 lat zmarł Zygmunt Witek ps. Mewa – żołnierz BCh, AK i WiN ze grupowania majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, zasłużony strażak urzędowskiej OSP.

Urodził się 29 lipca 1924 r. na Bęczynie jako najstarszy syn Jerzego i Agnieszki z domu Rogoza. Ojciec trudnił się garncarstwem. Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1938 r. terminował u krawca Józefa Kowalewskiego. W czasie okupacji, już w 1940 r., przystąpił do Związku Walki Zbrojnej, a później w grudniu 1941 r. wstąpił do Batalionów Chłopskich. Razem ze Stefanem Rollą ps. Sten, Stanisławem Surdackim ps. Ambro-



Zygmunt Witek

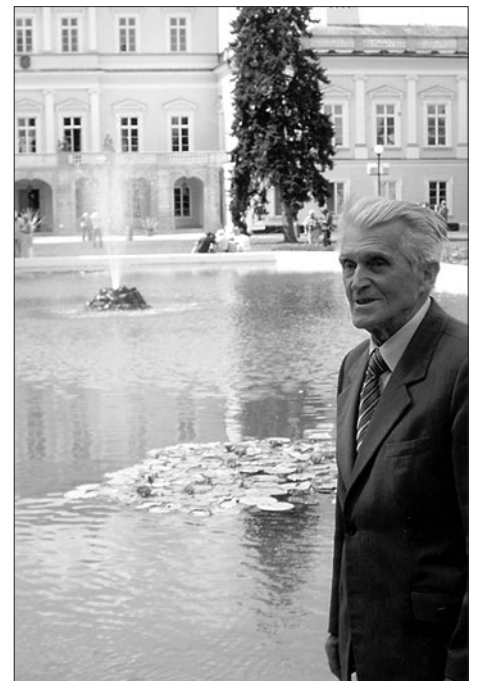
ży i ojcem Jerzym ps. Wilk prowadził w domu nasłuch radiowy. Wiadomości z Londynu służyły im do redagowania pism konspiracyjnych na powiat kraśnicki, które roznosił do zaufanych ludzi. Po złożeniu przysięgi został przydzielony do oddziału dowodzonego przez Stefana Gajewskiego ps. Grab. Przyjął pseudonim „Mewa” i pełnił funkcję łącznika urzędowskiej placówki oraz zajmował się kolportażem podziemnej prasy, m.in. pism „Snop”, „Świt” czy „Naprzód”. W akcji „Burza” w lipcu 1944 r. był w oddziale AK por. Jerzego Wywiola „Wilgi”, uczestniczył w obronie Urzędowa przed atakiem własowców oraz w rozbrojeniu niemieckiej ciężarówki z bronią i amunicją w Wyżnicy. Po wejściu Armii Radzieckiej zgłosił się na ochotnika do wojska. Od 10 marca 1945 r. służył w Szkole Podchorążych nr 1 Kraków z siedzibą na Majdanku w Lublinie. Po dwudziestu dniach zdezerterował, kiedy od znajomego z RKU w Tarnobrzegu dowiedział się, że interesuje się nim „bezpieczeństwo” i Informacja Wojskowa. Wraz z kolegami dojechał pociągiem do Rozwadowa, a stąd pieszo do Urzędowa. Po powrocie do domu zmuszony został do ukrywania się. Nawiązał kontakt z oddziałem majora Hieronima Dekutowskiego „Zapory”. Oddział zmieniał miejsce stacjonowania, żeby nie wpaść w obławę, uderzał w wybranych punktach na placówki władzy komunistycznej, gdzie „Zapora” miał swój wywiad i teren był rozpoznany. W wyniku jednej

z zasadzek zdobyli dwa samochody, którymi wjechali do Bełżyc i po krótkiej walce zdobyli tamtejszy posterunek Milicji Obywatelskiej. Później wjechali do Urzędowa i bez wystrzału opanowali posterunek MO, rekwirując mundury i bieliznę. Kontynuując rajd, ruszyli do Popkowiec, zajęli browar, następnie doszli za Janów, przeszli San i znaleźli się w rodzinnych stronach „Zapory”. Jak wspominał: „Później wróciliśmy na drugą stronę rzeki, na Lubelszczyznę. Szliśmy wzdłuż Wisły i w Kluczkowicach rozbroiliśmy jakiś oddział żołnierzy. Ruszył za nami pościg, który dogonił nas w Ratoszynie. Całkowicie nas zaskoczył; ponieśliśmy spore straty. W czasie odwrotu oddział częściowo poszedł w rozsypkę. Na moich oczach zginęli moi koledzy”.

Następnie wrócił do Urzędowa i dalej się ukrywał. Po ogłoszeniu amnestii w 1945 r., na apel „Radosława” ujawnił się jako dezerterski, nie przyznając się do działalności partyzanckiej. W roku 1946 ożenił się i zamieszkał w Urzędowie pod nazwiskiem Kuśmiderski, było to nazwisko żony. Wychował trójkę dzieci: córki Wandę i Halinę oraz syna Krzysztofa. Ponownie ujawnił się podczas amnestii w 1947 r., zgłaszając informację o współpracy z organizacją „Wolność i Niezawisłość”. 12 stycznia 1947 r. został aresztowany i więziony przez UB do 16 września 1947 r. najpierw w Kraśniku, a potem w obozie karnym przy ulicy Nowy Świat w Lublinie.



Zygmunt Witek w młodości



Zygmunt Witek przed Pałacem Czar-toryskich w Puławach

Jednocześnie, żeby mieć środki na utrzymanie, już od wojny zajmował się krawiectwem. Szył w domu w Urzędowie, pracował trochę w Lublinie, w pracowni krawieckiej przy ulicy Staszica 10. W dalszych latach pracował w urzędowskiej spółdzielni krawieckiej, a potem przez 16 lat, do emerytury, na którą przeszedł w 1982 r., był krawcem w ZPO „Gracja” w Urzędowie.



Nigdy nie stronił od pracy społecznej. W roku 1950 rozpoczął służbę w ochotniczym pożarnictwie, wstępując do Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie. O zaufaniu jakim darzyli go strażacy świadczy fakt, że przez 40 lat, od 1960 r., wybierany był na funkcję prezesa urzędowskiej OSP. W roku 2000 decyzją walnego zgromadzenia członków został honorowym prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Urzędowie. Reprezentował jako delegat urzędowskich strażaków na zjazdach krajowych i wojewódzkich OSP. Był założycielem jednostek straży w Wierzbicy, Bęczynie i Popkowicach. Był wychowawcą wielu pokoleń młodzieżowych drużyn pożarniczych, które z sukcesami startowały w krajowych zawodach sportowo-pożarniczych i z których wyrosło wielu zawodowych strażaków. W latach siedemdziesiątych był współzałożycielem męskiego strażackiego chóru, zostając jednocześnie jego członkiem. Dzięki jego staraniom w latach osiemdziesiątych reaktywowano orkiestrę dętą, która istnieje do chwili obecnej, uświetniając swoimi występami uroczystości na terenie gminy.

Był inicjatorem budowy zbiorników wodnych do celów gaśniczych. W latach osiemdziesiątych przyczynił się do rozbudowy strażnicy OSP. Dzięki temu powstały nowe boksy garażowe, zaplecze kuchenne i sala widowiskowa. Był też pomysłodawcą i współautorem spisania kroniki Straży Pożarnej w Urzędowie.

W latach siedemdziesiątych był ławnikiem w Sądzie Rejonowym w Kraśniku, pełnił też funkcję przewodniczącego Kolegium Pojedynczego przy Naczelniku Gminy w Urzędowie. W trakcie pracy zawodowej był też członkiem Rady Oddziałowej Związków Zawodowych oraz radnym GRN przez dwie kadencje.

Za swoją patriotyczną postawę w czasie wojny, działalność społeczną i służbę na rzecz pożarnictwa został uhonorowany wieloma odznaczeniami, między innymi: brązowym, srebrnym i złotym medalem „Za Zasługi dla Pożarnictwa”, Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Odznaką Pamiątkową Batalionów Chłopskich, Odznaką Weterana Walk o Niepodległość, Medalem Wojska Polskiego.

W roku 1987 wpisany został do Księgi Honorowej Zasłużonych Pożarników Lubelszczyzny.

W roku 2001 prezydent RP awansował Zygmunta Witka na stopień porucznika Wojska Polskiego.

Postanowieniem z 19 lutego 2020 r. prezydent Rzeczypospolitej Polskiej za wybitne zasługi dla niepodległości Polski, działalność kombatancką i społeczną, odznaczył Zygmunta Witka Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ze względu na stan zdrowia nie zdołał odebrać go osobiście 1 marca 2020 r. podczas uroczystości z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych w Pałacu Prezydenckim.

Podczas nabożeństwa żałobnego 3 czerwca 2020 r. w imieniu prezydenta RP Andrzeja Dudy order uroczystie wręczył synowi Krzysztofowi Waldemar Podsiadły, pełnomocnik wojewody lubelskiego ds. Ochrony Dziedzictwa Narodowego i Spraw Kombatanatów.

Obok rodziny w ostatniej drodze porucznika druha Zygmunta Witka uczestniczyli licznie zgromadzeni urzędowianie, strażacy oraz poczty sztandarowe strażackie i kombatanckie. Pochowany został na cmentarzu w Urzędowie, obok zmarłej wcześniej żony Janiny.

*Bożena Mazik*

## Kazimierz Bral (1931–2020)

Kazimierz Bral urodził się 19 marca 1931 r. w Urzędowie. Do Ochotniczej Straży Pożarnej wstąpił w roku 1958. Od tego czasu pełnił funkcję sekretarza zarządu, pełniąc ją do 1982 r., do czasu zamieszkania w Kraśniku. Swoją postawą przyczynił się do udokumentowania historii i wydarzeń w OSP w Urzędowie, tworząc przez wiele lat kilkutomową kronikę straży. Praca ta dawała mu wielką satysfakcję i zadowolenie. Był osobą sumienną i rzetelną. Współuczestniczył w założeniu męskiego chóru strażackiego działającego przy OSP, utworzonego w 1975 r., był jednocześnie jego członkiem.

Kazimierz Bral był wieloletnim działaczem ruchu społecznego na rzecz poprawy ochrony przeciwpożarowej na terenie gminy Urzędów. Odznaczony został brązowym, srebrnym i złotym medalem „Zasłużony dla Pożarnictwa”. Przez ostatnie lata z powodu podeszłego wieku nie brał czynnego udziału w życiu jednostki. Zmarł 12 stycznia 2020 r.

Przez wstawiennictwo św. Floriana – patrona strażaków – spoczywaj w pokoju.

*Krzysztof Witek*

